

Otoczmy troską gasnące życie

Tegoroczne hasło roku duszpasterskiego „Otoczmy troską życie” kojarzy się głównie z obroną życia nienarodzonych. A przecież odnosi się ono tak samo do osób chorych, niepełnosprawnych, starszych – ich życie słabe, zagrożone, gasnące wymaga szczególnej troski.

Dlaczego większość, słysząc to hasło, myśli o dzieciach? Może dlatego, że łatwiej myśleć o życiu z pełnym jego potencjałem, z nadzieją na długą i wspaniałą przyszłość. Dzieci o wiele lepiej wychodzą na zdjęciach. To wdzięczny temat. A umierania każdy się boi – nawet jeśli wiara i nadzieja pozwalają nie bać się śmierci.

Znajoma uświadomiła mi kiedyś, jak ważna jest obecność bliskich przy umierającym. Towarzyszyłam wtedy jej odchodzącej przyjaciółce. Chociaż Jezus był Bogiem, też chciał wtedy mieć przy sobie swoich najbliższych – powiedziała.

Teraz najczęściej wypiera się myśli o śmierci, chorych usuwa się z domów do ZOL-ów albo oddziałów opiekuńczych, żeby nie psuli domowej atmosfery. Strach przed śmiercią i umierającymi staje się wręcz obsesyjny. Gdy zdecydowaliśmy się wziąć do domu moich ciężko chorych rodziców, natychmiast spotkaliśmy się z bardzo negatywnymi opiniami. Zaprzyjaźniony ksiądz zaczął nam tłumaczyć, że teraz domy opieki są naprawdę dobre i nie powinniśmy obarczać się ciężarem ponad siły. Znajoma pielęgniarka stwierdziła, że wyrządzamy krzywdę naszym dzieciom, bo nie powinny patrzeć na chorych dziadków, ale pamiętać ich z czasów, kiedy byli zdrowi. Inna pielęgniarka uznała, że może dzieciom nie, ale sobie krzywdę wyrządzam na pewno. Poparli mnie tylko ci, którzy podobne decyzje mieli już za sobą. Oczywiście, gdybyśmy mieszkali w dwupokojowym mieszkaniu w bloku, gdybym pracowała na cały etat i nie była w stanie zapewnić rodzicom stałej opieki, byłoby to niemożliwe – piszę to, by nie wzbudzać poczucia winy u tych, którzy naprawdę nie mogą podjąć podobnej decyzji. Wtedy pozostaje towarzyszenie choremu w szpitalu lub domu opieki.

Chyba tylko ci, którzy tego doświadczyli, wiedzą jak ważne jest bycie z człowiekiem odchodzącym. Ci, którzy nie bali się ani nieprzespanych nocy, ani narażenia się na koszmarnie sny – powtórki z umierania. Którym nie było szkoda czasu na trzymanie godzinami spuchniętej, pokłutej ręki w swoich dłoniach. Którzy modlili się wtedy, gdy ich bliscy nie byli już w stanie się modlić, ale może jeszcze tę modlitwę słyszeli. Także oni wiedzą, jak wielkie znaczenie ma wtedy każdy ludzki gest, każdy lekarz czy pielęgniarka, którzy nie traktują umierającego pacjenta jak zbędnego balastu, pogarszającego statystyki, straconego, bo i tak nie można mu pomóc.

Co sprawia, że w szpitalu starszy, cierpiący człowiek przechodzi drogę przez mękę? Znajomy wspominał niedawno, jak zawiózł do szpitala swego osiemdziesięcioletniego ojca. Wkrótce ojciec zadzwonił, by natychmiast zabrać go do domu. Powód? Usłyszał

podczas obchodu, jak ordynator mówi do innego lekarza: „Ten to już dość chleba zjadł”.

Gdy moja mama w szpitalu przestała chodzić, ordynator interny poprosił o konsultację neurologiczną. Neurolog przyszedł, obejrzał mamę i wpisał w kartę „otępienie starcze”. Ponieważ nie zrobiono żadnego badania, do dziś nie wiem, co właściwie doprowadziło w ciągu kilku miesięcy sprawną fizycznie siedemdziesięcioletnią kobietę do stanu prawie niemowlęcia. Na ostatnim oddziale, na jakim była jedynym badaniem był pomiar ciśnienia krwi, a głównymi lekami – uspokajające i nasenne.

Nie tylko mnie się wydawało, że wiele szpitali uznaje, iż nie warto zaprzętać sobie głowy siedemdziesięcioletką. Oczywiście ważne są rozwiązania systemowe, fundusze i dobre warunki lokalowe, ale najważniejsi jak zwykle są ludzie. To od nich zależy, czy chory poczuje się w szpitalu źle, a jego rodzina jak niepotrzebny balast, czy też znajdą tam prawdziwą pomoc i wsparcie.

Czuwając w szpitalu przy umierającym ojcu, porównywałam od-ruchowo personel kolejnych zmian. Młody lekarz, gdy zgłaszałam mu narastające duszności, przychodził, robił zastrzyk i mówił: „Panie Robercie, zaraz będzie lepiej”. Inny młody lekarz wrzeszczał ramionami i odpowiadał: „Przecież pani wie, że stan chorego jest bardzo poważny”. Jeden potrafił zatrzymać się, wyjaśnić, co pokazują wykresy na monitorach („Widzi pani? On próbuje samodzielnie oddychać”), inny nawet nie podchodził. Starsza doświadczona lekarka umiała jasno powiedzieć, czego należy oczekiwać i równocześnie zapewnić, że podawane leki nie pozwalają ojcu cierpieć. Inna, również starsza i doświadczona, nie tracąc czasu na zatrzymywanie się głośno informowała o stanie pacjenta: „Pani wie, że on już żyje tylko dzięki tej maszynie? I to kiepsko żyje”.

Chorzy na raka mają lepiej – mogą liczyć na miejsce w hospicjum. Tamtejszy personel jest szkolony, jak zachowywać się wobec umierających i ich rodzin. Poza tym są tam wolontariusze, którzy rozumieją, że ważne jest towarzyszenie odchodzącym. Moi rodzice nie chorowali na raka, więc na miejsce w hospicjum nie mieli szans. Zostawała zwykła interna, na której pielęgniarki się nie spieszą, jeśli komuś jest duszno albo jeśli go boli. No i gdzie młodzi lekarze nie potrafią powiedzieć słowa „umiera”.

Moja mama nie pozwoliła zabrać się ponownie do szpitala. Zmarła w domu.

Agnieszka

W placówkach Caritas warszawskiej dla osób obłożnie chorych i umierających służbę duszpasterską pełnią ks. Michał Wilski i ks. Stanisław Małkowski. Terenem działania pierwszego z nich jest Zakład Opiekuńczo-Lecznicy, w którym przebywają chorzy wymagający całodobowej opieki (między innymi tzw. pacjenci apaliczni, czyli całkowicie pozbawieni kontaktu z otoczeniem). Ks. Stanisław Małkowski posługuje w hospicjum stacjonarnym pacjentom w ostatniej fazie choroby terminalnej. Poprosiliśmy obu kapelanów, by podzielili się refleksjami płynącymi z ich odpowiedzialnej i niełatwej pracy.

Być do końca

Ks. Michał Wilski:

Zakład Opiekuńczo-Lecznicy Caritas Archidiecezji Warszawskiej dysponuje trzema oddziałami dla chorych – dwoma dla kobiet i jednym dla mężczyzn. Razem z oddziałem hospicyjnym opieką objętych jest ok. 130 osób. Do „interesantów” kapelana należy doliczyć jeszcze członków rodziny, a także personel placówki. Posługa duszpasterska obejmuje codzienną Mszę świętą, udzielanie Komunii świętej na oddziałach oraz organizację nabożeństw i rozmowy indywidualne z chorymi, ich rodzinami i członkami personelu. Nie do przecenienia jest tu wzajemna współpraca i wymiana doświadczeń z lekarzem, psychologiem i innymi osobami pomagającymi w sposób kompetentny chorym i ich rodzinom. Tak niewiele przecież trzeba, aby drugiemu pomóc – lub zaszkodzić.

W czasie mojej posługi uczę się wczuwać w potrzeby duchowe spotkanej osoby. Najczęściej osoby chore nie mogą lub nie potrafią wyrazić swoich potrzeb czy uczuć w konwencjonalny sposób. Sama obecność i czas poświęcony, słuchanie i bycie razem z pacjentami jest tym, co najbardziej potrzebne, gdy chory odczuwa lęk, tęsknotę lub ból.

Często można doświadczyć uczucia bezradności, gdy ból, lęk czy tęsknota nie dają się uśmierzyć. Wtedy moja modlitwa, a wierzę,

że i modlitwa chorego i jego otoczenia, jest najbardziej dramatycznym i gwałtownym szturmem do nieba. Czasem szturm ten pomaga w widoczny sposób, czasem nie. Ufam, że nigdy nie idzie na marne. Czasem spotykam osoby, które nie potrafią już znieść ciężaru choroby, samotności czy cierpienia. Wtedy śmierć – wyzwolicielka pokazuje swoje nieznanne oblicze. Ale nawet jej nadejście jest tajemnicą. Gdyby nie wiara i zaufanie do Boga, że On najlepiej wie, jakimi drogami nas przez życie prowadzić, nie mógłbym stawać codziennie przy łóżku chorego. Biorąc stronę zbuntowanych i zamkniętych w sobie osób, nie zgadzających się na swój los i na sytuację cierpienia, nie byłbym w stanie im pomagać w odnajdywaniu drogi do wiary, nadziei i miłości.

Nurt życia i miłości, nawet u osób bez kontaktu z otoczeniem, ujawnia się czasem jako „podskórna warstwa” ich zewnętrznych doznań. Jeśli jest w pobliżu ktoś bliski, członek rodziny czy personelu opiekuńczego, może czasem usłyszeć całkiem świadomie: Kocham Cię! lub: Dobrze, że jesteś!, po którym znowu kontakt zostaje zerwany. Takie chwile rekompensują udrękę poczucia niepokoju i bezradności i dają nadzieję na radość przyszłego spotkania w niebie, gdzie to, co cielesne i schorwane, nie będzie przeszkodą do życia pełnią wzajemnego oddania i miłości.

Gdy odwiedza się osoby tak ogołocone z możliwości decydowania o swoim losie, zdane na wrażliwość i opiekę innych, każdy, szczególnie ludzie młodzi, mają okazję doświadczyć, jak są bogaci. Bogaci nie tylko materialnie, ale i duchowo. Z drugiej strony duchowe i emocjonalne braki dają się łatwo wychwycić – przy chorych nie da się udawać! Lepsza jest podarowana chwila serca współodczuwającego w milczeniu, niż zagadywanie zakłopotania i litości. Idąc do ciężko chorych, nie należy ani udawać wesołości, która może łatwo sprowokować wybuch złości, ani nie należy pograżać się w smutku. Chwile bycia razem, nawet w czasie choroby są zbyt cenne, by je marnować na żale nad sobą lub litowanie się nad chorym. Pacjentowi trzeba wnosić miłość i życie, bo to jedyne dobro, które może pokonać smutek, ból i lęk. Dobro to zdobywa się na modlitwie i ...w życiu, które także ma swoje uroki. Dlatego m.in. udział w wesołych obchodach świąt i uroczystości należy do miłych obowiązków kapelana. Zapraszamy do współpracy chętnych i wolontariuszy. Każdy z pewnością znajdzie odnajdzie w sobie dobro, którym będzie mógł się podzielić.

Ks. Stanisław Małkowski:

Dziękuję Bogu i księdzu arcybiskupowi Kazimierzowi Nyczowi za skierowanie mnie do pracy w hospicjum stacjonarnym przy „Res Sacra Miser”. Spotykam się w nim codziennie z ludźmi nieuleczalnie chorymi, kończącymi swoją drogę życia doczesnego. W tym ważnym okresie przed przejściem do wieczności niosę Chrystusa w sakramentach: namaszczenia chorych, pokuty i Eucharystii. Pełnię posługę modlitwy, Mszy świętej, pociechy, chwili rozmowy, podania wody do picia.

Otrzymuję uśmiech, modlitwę, dobre słowo, pamięć, która zmiera ku świętej pamięci. Pewien chory powiedział mi krótko przed



Fot.: archiwum

Ks. Michał Wilski
– Jasełka 2008.

odejściem: „Modłę się o to, żebym ja był tutaj jak najkrócej, a ksiądz jak najdłużej”. Czuję modlitwę i pomoc tych, którzy odeszli i z tamtej strony okazują przyjaźń, która z tej strony się nawiązała. Odczuwam radość położnej, która przyjmuje rodzące się dzieciątko. Hospicjum jest dla mnie Bożą porodówką, przejściem z życia okrytego chorobą i cierpieniem tutaj do nowego życia tam – w wieczności. Oby wszystkie porody były żywe!

Współpracuję w hospicjum z zespołem ludzi oddanych chorym i dających świadectwo poświęcenia, dobroci, cierpliwości, życzliwości, wiary, niekiedy humoru. Bogu i ludziom niech będą dzięki! Jestem też świadkiem oddania się swoim bliskim i cierpiącym krewnym i przyjaciół odwiedających hospicjum. Odwiedzajcie swoich bliskich chorych jak najczęściej!

Ogromną radość budzi również ofiarna pomoc wolontariuszy, którzy wspierają chorych, personel i księdza. Korzystam też ze współdziałania, dobroci i przyjaźni moich kolegów w kapłaństwie. Czego więcej trzeba do szczęścia w dawaniu i w braniu?



Ks. Stanisław Małkowski.

Fot.: archiwum

HISTORIA

„Przyda ci się zobaczyć tych ludzi” Ojciec Leon Maria Begin – duszpasterz Woli

16 listopada 2008 roku Dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej, przychylając się do prośby Zespołu Parafialnego przy parafii św. Wojciecha w Warszawie, nadał mu imię Ojca Leona Marii Begin. O. Begin był Francuzem, redemptorystą, w okresie międzywojennym pierwszym dyrektorem Caritas na Woli. Wola – wówczas dzielnica typowo robotnicza – stanowiła siedlisko nędzy materialnej i moralnej. O. Begin z prawdziwie chrześcijańską miłością pochylał się nad różnorodnymi potrzebami mieszkańców. Był skutecznym działaczem charytatywnym i duszpasterzem. Zgromadził wokół siebie liczne grono współpracowników, także młodzież. Poniżej zamieszczamy wymowne świadectwo jednej z jego młodych przedwojennych współpracownic, Moniki Kicman. Ciekawymi drogami chadza Opatrzność – ś.p. Monika Kicman to matka obecnego przewodniczącego Zespołu Caritas przy parafii św. Wojciecha na Woli. Więcej o uroczystości nadania temu zespołowi imienia o. Begin można przeczytać w „Wydarzeniach”.

Chociaż kościół o.o. redemptorystów na Karolkowej nie był moją parafią, mogę o nim powiedzieć, że był kościołem mojego dzieciństwa i szczęśliwej młodości. Toteż ilekroć staję na progu tej świątyni, ogarnia mnie wzruszenie. Wspomnienia dawnych lat macą słowa modlitwy, a wzrok obiega konfesjonały, kojarząc je z nazwiskami ojców wymordowanych na początku sierpnia 1944 roku.

Chwilę zwlekam, nim spojrzę w lewą nawę, by objąć wzrokiem i sercem środkowy konfesjonał, w którym przez długie lata jedna z Bogiem, błogosławił, rozgrzeszał o. Leon Maria Begin, w latach międzywojennych dyrektor Caritas na Woli, dzielnicy najbardziej zaniedbanej, robotniczej, pod którego dobrotliwym okiem stawałam pierwsze kroki w pracy charytatywnej. Drobny, niskiego wzrostu, z przechyloną nieco na bok głową, posiadał dar zjednywania sobie ludzi, od pierwszego wejrzenia, od pierwszego zamienionego słowa. Prawdziwy ojciec wolskiej biedoty,

obrońca węzła małżeńskiego, ratujący czynnie i niezwłocznie każdego, kto się doń zwrócił, wyrozumiały na błędy ludzkie.

Przybył z Francji na prośbę ojca Bernarda Łubieńskiego w roku 1904 do Maksymówki, a następnie do Mościsk koło Przemyśla, gdzie jako lektor filozofii w nowo założonym studentacie, przeżył trudne lata pierwszej wojny światowej. W 1928 roku przysłano ojca Leona do Warszawy, powierzając mu pracę duszpasterską w szpitalu na Czystym, a następnie prowadzenie konferencji św. Wincentego à Paulo, przy kościele ojców redemptorystów na Karolkowej.

Wtedy to po raz pierwszy zetknął się z pracą społeczną. Po roku założył stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, które wkrótce przerozdziło się w oddział Caritas. Z niezwykłą zaradnością i energią przystąpił do realizowania powierzonego mu dzieła. Wynajął małą opuszczoną fabryczkę na Karolkowej u wylotu Wolskiej,

urządzając tam swoje biuro, kuchnię, bibliotekę. Z czasem to samo locum posłużyło jako teatr amatorski, w którym młodzież dawała na rzecz biednych przedstawienia o treści religijnej i patriotycznej. Cieszyły się te sztuki dużym powodzeniem i w niedługim czasie stały się poważnym wkładem do dochodów, które w głównej mierze składały się ze składek członkowskich, dobrowolnych ofiar oraz z wydatnej pomocy kolonii francuskiej, z którą ojciec Begin był w stałym kontakcie.

Biuro na Karolkowej stało się w krótkim czasie niejako centralą dzieł dokonywanych w zakresie miłosierdzia. Tam rejestrowano rodziny bezrobotne, przyjmowano prośby, wydawano kartki obiadowe. Miła, uczynna sekretarka Lilka prowadziła buchalterię, kartotekę i obszerną korespondencję.

Chociaż kuchnia i wydawanie ponad 300 porcji obiadowych dziennie było największą troską ojca Leona, to również z nie-
spożytą energią oddawał się on dziełu łączenia ślubem kościelnym konkubinatów. Pociągało to spore koszty, gdyż byli to ludzie w znacznej części biedni, których biuro zaopatrywało w ślubne ubranie, obrączki, opłatę ślubu w parafii, załatwiała formalności, metryki itp. Mówiąc o działalności ojca Leona, nie można pominąć opieki nad dziewczętami moralnie zaniedbanymi i chorymi wenerycznie. Należy też pamiętać o tym, że zanim wstąpił do zakonu był praktykującym lekarzem ginekologiem.

Dziewczęta nad którymi roztaczał opiekę w zdecydowanej większości pochodziły ze wsi, szukały w mieście służby, a los i brak pracy rzucił je na dno nędzy i upodlenia. Ratował te dziewczęta, po wyjściu ze szpitala umieszczał u siostr pasterek w Piasecznie, wyszukiwał im pracę.

Trzeba przyznać, że miał wielu gorliwych, honorowych pomocników. Pamiętam doktor Helenę Rudnik, która z legitymacją Caritas krążyła z koszem po sklepach, wyprasząc ofiary w postaci mięsa, kości lub tłuszczu. Był pan Filipowicz, który załatwiał różne sprawy w mieście, pomagał przy wydawaniu posiłków, było wiele innych osób, których nazwisk niestety już nie pamiętam. Jednak duszą wszystkiego i głównym nerwem był ojciec Leon.

Nie zapomnę jego smutku i łez w oczach, gdy raptem, zimą, przestały przychodzić dzieci na od niedawna zorganizowane z wielkim trudem śniadania.

– Już wiem dlaczego nie przychodzą – powiedział Ojciec – butów nie mają, ot co, muszą mieć buty.

Chodził po strychach i suterrenach razem z nami, spisywał, obliczał, kalkulował. Boże, ileż ja wtedy zobaczyłam nędzy. Dzieci, ba, całe rodziny, leżące w łóżkach z powodu braku butów, palta lub węgla do ogrzania mieszkania. Poszły więc dodatkowe przedstawienia w soboty na buty dla dzieci.

Kiedyś podczas próby wpadła zapłakana kobieta, szukając ojca Leona.

– Ojcie, mój stary chciał się wieszać, ledwie zdążyłam go odratować. Nie może znaleźć roboty. Już dłużej nie wytrzyma człowiek.

Ojciec Leon pomedytował chwilę. Napisał kilka słów na kartce.

– Jutro niech się zgłosi do inżyniera Holca, adres tu jest. Kilka dni później spotkałam tę kobietę z mężem. Przyszli zwrócić kartki obiadowe, bo on już pracował. Promienieli ze szczęścia. Obie z Lilką musiałyśmy ich prosić, aby zatrzymali kartki do pierwszej wypłaty.

Innym razem przyszła w godzinach rannych do Ojca Leona jakaś kobieta i domagała się księdza do chorego, ale tylko ojca Leona. Innego nie. Próżno brat zakrystian tłumaczył, że ojciec ma rekolekcje. Nie było rady. Musiał pójść ojciec Leon.

– Monika, zaczekaj aż wrócę albo chodź ze mną. W powrotnej drodze pomówimy o naszych sprawach. Przyda ci się zobaczyć tych ludzi.

Takiej rozpaczliwej nędzy nie spotkałam już nigdy w życiu. Nie wyobrażałam sobie, że w ogóle istnieją takie domy. Była to tak zwana „Syberia”. Rząd przylegających do siebie baraków. Wnętrze baraku podzielone na szereg klitek przegrodzonych nie ścianami, ale zwisającymi na sznurkach prześcieradłami, kocami, wypłowiałymi kapami, lub po prostu posklejnymi gazetami, upstrzonymi wycinkami z ilustrowanych tygodników. Pośrodku wytyczonego korytarza stał piec. Tym korytarzem posuwaliśmy się pojedynczo. Prowadziły dziewczynki z zapalonymi świecami. Nim doszliśmy do chorego, wszystko właściwie było już wiadome, bo mieszkańcy baraku po drodze wykrzykiwali grzechy penitenta. Ile miał wyroków, ile kochanek, ile pchnięć nożem otrzymał w dzisiejszej bójce.

Robiło mi się słabo. Pierwszy raz widziałam tak okrwawionego człowieka, a mimo to całkiem przytomnego. Drżałam, że może lada chwila umrzeć. Ale Ojciec Leon nie był tu pierwszy raz. Jednym uniesieniem ręki uciszył jazgot kobiet, nakazując im śpiewać pieśni. Śpiew ten umożliwił mi w jakimś stopniu spowiedź. Po udzieleniu choremu Komunii świętej, dał któremuś z mężczyzn pieniądze na dorożkę, aby chorego opatrzyło pogotowie, a sam odwiedzał kolejno „pokoje”. Wypytywał, pisał swoje kartki, temu i owemu wsunął do ręki kilka złotych, innym bony obiadowe. Dzieciom, z głębokiej kieszeni zrudziałej sutanny, wyciągał cukierki. Niektóre imiona dzieci znał na pamięć.

– W tym roku wasza Zosia idzie do szkoły, na przyszły rok Zbyszek. Zróbcie już ze sobą porządek.

– Kiedy kupę forsę kosztuje taki ślub.

– Wszystko dostaniecie. Ślub w parafii opłacimy, tylko się zgłóście do biura. Nie zwlekajcie, moje dzieci kochane.

Wyszliśmy na ulicę.

– Moje dziecko, obejrzyj mnie, tylko tak delikatnie, czy coś nie łązi mi po sutannie. Mój Boże, żeby tak zdobyć fundusze na ludzkie mieszkania dla nich. To nie są źli ludzie, tylko życie obeszło się z nimi bezlitośnie.

Szłam wstrząśnięta nowym odkryciem.

Ojciec Leon uniknął męczeńskiej śmierci, jaka spotkała redemptorystów na Karolkowej w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, ponieważ wcześniej, a właściwie już w 1940 r., skorzystał za radą swych przełożonych jako Francuz z prawa repatriacji. Gdy tylko znalazł się we Francji i na wolności (początkowo był internowany w Stuttgarcie i w Szwajcarii), rozpoczął

pracę duszpasterską wśród Polaków przebywających w tamtejszych obozach i wśród emigrantów polskich. Dla Polaków wywiezionych na przymusowe roboty i do obozów pracy wzdłuż linii Maginota, ubiegał się o pomoc Czerwonego Krzyża. Przekraczał kilkakrotnie linię demarkacyjną, nie omijając żadnego skupiska polskiego.

Był w sercu Polakiem. Wszędzie witano go z radością, jako polskiego kapelana. W Chaumont zetknął się z obozem, w którym przebywało 3500 Polaków. Pozwolono mu tam pozostać. Zamieszkał więc na terenie obozu do końca wojny.

W 1945 roku obozy były kolejno zwijane. Zgłosił się więc Ojciec Leon do ambasady polskiej z prośbą o wizę. Trzeba było czekać na pozwolenie z Warszawy. W międzyczasie otrzymał zawiadomienie o przyznaniu mu Srebrnego Krzyża Zasługi za ofiarną pracę wśród Polaków. Po dekoracji ponowił swą prośbę o powrót do Polski. W ciągu dwóch tygodni otrzymał wizę.

Powrócił na Karolkową. Mimo dwukrotnego wylewu do mózgu nie ustawał w pracy. Coraz to nowe choroby i wiek zmogły organizm. Wiele cierpiał przed śmiercią. Odszedł po wieczystą zapłatę 4 lutego 1961 roku, przeżywszy 82 lata. Mszę św. pogrzebową odprawił ks. Biskup Zygmunt Choromański. Pogrzeb celebrował ks. Biskup Wacław Majewski. Ambasador Francji i konsul generalny wraz z członkami ambasady i rodzinami przybyli, by oddać



Ojciec Leon Maria Begin
u schyłku życia.

Fot.: Archiwum

hołd i ostatnią posługę swemu rodakowi, któremu Francja w uznaniu zasług przyznała Krzyż Legii Honorowej. Tysięczne rzesze odprowadziły zmarłego na cmentarz wolski, gdzie spoczął obok swoich współbraci redemptorystów.

Może kiedyś ukażą się własne wspomnienia ojca Leona, bo na krótko przed śmiercią mówił mi, że pisze pamiętnik. To moje wspomnienie, które żadną miarą nie może oddać jego zasług, niech będzie wyrazem hołdu i czci, jaką żywię dla tego nauczyciela właściwie pojętej miłości bliźniego.

Okno życia

6 grudnia 2008 r. z inicjatywy metropolity warszawskiego Arcybiskupa Kazimierza Nycza rozpoczęło funkcjonowanie „Okno Życia” w Domu Prowincjalnym Sióstr Rodziny Maryi przy ul. Hożej 53. „Okno Życia” działa pod auspicjami Caritas Archidiecezji Warszawskiej, a w jego funkcjonowanie zaangażowane są Siostry Rodziny Maryi oraz Duszpasterstwo Rodzin Archidiecezji Warszawskiej, Pogotowie Ratunkowe, Szpital im. Św. Rodziny i Ośrodki Adopcyjne.

„Okno Życia” jest inicjatywą skierowaną do matek, które z różnych powodów ukrywają fakt ciąży i nie mają możliwości przyjęcia dziecka oraz zaopiekowania się nim. Matka znajdująca się w trudnej sytuacji może swoje dziecko złożyć w „Oknie Życia”, zapewniając mu tym samym bezpieczeństwo i opiekę.

Przy „Oknie Życia” nieustanny dyżur pełnią siostry ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Z chwilą otwarcia okna z zewnątrz uruchamia się sygnał, na który reagują siostry. Matka dziecka zachowuje anonimowość i nie jest poszukiwana. Dzieckiem zajmują się siostry do przyjazdu pogotowia, które przewozi je do szpitala na oddział noworodków, gdzie przechodzi badania. O jego dalszym losie decydują sąd i ośrodek adopcyjny.

Pierwsze dziecko w warszawskim „Oknie Życia” pojawiło się 20 grudnia 2008 r. – (dwa tygodnie po otwarciu okna). Był to zdrowy, pięciodniowy chłopczyk, któremu Siostry nadały imię Zygmunt na cześć swojego Założyciela Bł. Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Obecnie mały Zygmunt jest w rodzinie adopcyjnej.



Okno życia na ulicy Hożej w Warszawie.

Fot.: archiwum

Drugie dziecko zostało oddane pod opiekę Sióstr półtora miesiąca później, 5 lutego 2009 r. Tym razem była to śliczna, kilkudniowa dziewczynka. Otrzymała imię Marysia, na cześć Patronki Zgromadzenia – Maryi. Obecnie Marysia czeka na swoją nową rodzinę w placówce adopcyjnej.

Cieszymy się, że Boża Opatrzność pozwoliła nam ocalić te dwa małe, bezbronne dzieciątka. Modlitwą towarzyszymy im, by znalazły kochające serca i wyrosły na dobrych ludzi.

s. Barbara Król

P.S. 6 marca w oknie pojawiło się kolejne dziecko – Franek.

Nie ma rzeczy niemożliwych

Szkolne Koło Caritas św. Kingi powstało przy Gimnazjum nr 43 im. Wojska Polskiego w Warszawie na początku 2008 r. z inicjatywy uczennicy Aleksandry Kopciał (dziś absolwentki szkoły). Początkowo działalność SKC koncentrowała się na współpracy z parafią św. Barbary przy organizowaniu świątecznych akcji charytatywnych. Młodzież dwa razy w roku stawiała się na prośbę ks. Proboszcza Macieja Szymańskiego, aby dostarczyć ubogim paczki przygotowywane przez parafialną Caritas.

Jedna z członkiń SKC – Patrycja Markieta (dziś również absolwentka) – została uhonorowana przez Radę Rodziców nagrodą Cichego Bohatera 2008/2009 m.in. za pomoc młodszym kolegom w nauce.

Dziś SKC św. Kingi zrzesza 19 osób. Opiekunami koła są: Halina Górska – nauczycielka biologii i wolontariuszka m.in. w duszpasterstwie więziennym i Tomasz Sypniewski – katecheta, który od wielu lat organizuje akcje charytatywne w parafii św. Barbary. Młodzież podczas cotygodniowych spotkań omawia bieżące potrzeby swoich rówieśników, przygotowuje skarbonki oraz ustala dyżury podczas zbiórki pieniędzy w szkole czy parafii.

W bieżącym roku szkolnym działalność SKC stanowi ważny element w budowaniu postaw charytatywnych w środowisku szkolnym i rodzinnym. W swoich klasach organizują zbiórkę trwałej żywności, odzieży, książek, zabawek, przyborów szkolnych dla podopiecznych Ośrodka Akcji Bezpośredniej Pomocy Głodującym. Zebrane dary są wysyłane w olbrzymich paczkach do miejscowości na terenie całego kraju. Młodzież sama opłaca koszty wysyłki. Do akcji włączają całą szkołę wraz Radą Pedagogiczną.

We współpracy z Samorządem Uczniowskim prowadzą akcję zbiórki plastikowych nakrętek, które zostaną przekazane Stowarzyszeniu Dom – Rodzina – Człowiek. Jeśli uzbiera się ich 7 ton, sponsor ufunduje cierpiącym dzieciom wózek inwalidzki.

Przed świętami Bożego Narodzenia 2008 odbyło się w Caritas A.W. na Krakowskim Przedmieściu szkolenie. Członkowie SKC



Fot.: Archiwum

Pani Halina Górska i jej podopieczne podczas przygotowania skarbonek.

zwiadili siedzibę Caritas, poznali Zakład opiekuńczo-leczniczy i hospicjum. Uczestniczyli w konferencji na temat „Chrystus dobrym Samarytaninem”, a także przedstawili i omówili swoją działalność w bieżącym roku szkolnym.

Podczas tegorocznych rekolekcji wielkopostnych SKC w ramach jałmużny postnej zbiera fundusze na roczne utrzymanie najuboższych dzieci na Madagaskarze. Pieniądze przekażą Siostram Franciszkanek Misjonarek Maryi, które właśnie w tym odległym zakątku świata pełnią swoją misję.

Przez to wielkopostne dzieło młodzi pragną włączyć się w akcję Adopcji na odległość, która jest duchowym przyjęciem do swojego życia biednych dzieci lub młodzieży z kraju misyjnego poprzez zapewnienie im możliwości edukacji. Niestety rodzice potrzebujących nie tylko nie są w stanie zapewnić edukacji swoim pociechom, ale często nawet zaspokoić ich podstawowych potrzeb. Przeważnie jednak są to dzieci osierocone.

Udział w tej akcji nakłada na członków SKC moralne zobowiązanie wobec grupy lub pojedynczego dziecka, dlatego decyzja o jej rozpoczęciu nie jest łatwa, ale jak mówią młodzi: „Skoro dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, to i dla nas też nie...”.

Tomasz Sypniewski



Fot.: archiwum

Szkolne Koło Caritas św. Kingi ze swoim opiekunem.

Zespół Parafialny Caritas w Łomiankach

„Bez pomocy innym życie byłoby puste”

Po dwudziestu minutach jazdy szosą w kierunku Gdańska znajdziemy się w centrum Łomianek – liczącego 15 tysięcy mieszkańców podwarszawskiego miasteczka, oddalonego od stolicy o 14 kilometrów. Przy głównej ulicy mieści się Kościół p.w. św. Małgorzaty. Obok jest księgarnia, w której spotkałam się z siostrą Elżbietą Magą, kierowniczką zespołu parafialnego Caritas w Łomiankach. To właśnie siostra Elżbieta, a także ksiądz Michał Turkowski, opiekun zespołu oraz pani Barbara Pisula, wieloletnia wolontariuszka – są filarami tutejszej grupy charytatywnej i to oni opowiedzieli mi o jego pracy i funkcjonowaniu w dobie panującego kryzysu nie tylko finansowego, ale i duchowego.



Fot.: archiwum

Siostra Elżbieta i ks. Michał Turkowski.

Zespół parafialny w Łomiankach, który powstał w 1998 r. z inicjatywy proboszcza parafii, księdza prałata Marka Kiliszka, liczy obecnie 13 wolontariuszy. Jedenasty rok funkcjonowania tego zespołu jest okresem wielu zmian. 15 stycznia br. wieloletnią przewodniczącą zespołu, siostrę Barbarę Sasułę, zastąpiła siostra Elżbieta, z Instytutu Maryi Służebnicy Pańskiej. Siostra Elżbieta, absolwentka resocjalizacji na Akademii Pedagogiki Specjalnej oraz teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym, po sześciu latach pracy z ubogimi na Ukrainie powróciła do kraju. W parafialnej księgarni pracuje jedynie dwa dni w tygodniu, resztę czasu całkowicie poświęca działalności w zespole Caritas.

Od września ubiegłego roku opiekunem zespołu jest ks. Michał Turkowski, który wcześniej pełnił przez trzy lata posługę w parafii p.w. św. Zofii Barań na warszawskim Ursynowie. Pani Barbara Pisula, obecnie emerytka z tutejszym zespołem związana jest od samych jego początków i niezwykle chętnie dzieli się nie tylko swoim bogatym doświadczeniem, zdobytym przez wszystkie lata działalności charytatywnej, lecz także licznymi wspomnieniami z nią związanymi.

Tutejszy zespół parafialny obejmuje swą działalnością oprócz parafii św. Małgorzaty, również trzy inne, znajdujące się na osiedlu Dąbrowa Leśna i Buraków oraz w Dziekanowie Leśnym. Ks. Michał Turkowski, przybywając do Łomianek sądził, iż jest to parafia ludzi zamożnych. Dziś zauważa wyraźny podział na parafian dobrze sytuowanych, głównie napływowych, dojeżdżają-

cych do pracy do Warszawy i rdzennych mieszkańców, którzy są często ludźmi bez pracy oraz bez perspektyw. Do tych ostatnich należą często osoby z rodzin wielodzietnych, bądź samotnie wychowujące dzieci, ale również osoby starsze, chore, które dawniej trudniły się pracą na roli, a następnie sprzedały lub podzieliły ziemię między dzieci zajęte dzisiaj zarabianiem pieniędzy.

Ks. Turkowski twierdzi, iż osoby biedniejsze są bardziej skłonne do pielęgnowania wiary i niesienia pomocy. Jednak i zamożniejsi mieszkańcy chętnie wspomagają potrzebujących za pośrednictwem zespołu Caritas, nie tylko ofiarując pieniądze lub wszelkiego rodzaju sprzęty, meble, ubrania, ale też przewożąc swymi samochodami ciężkie produkty i urządzenia. Sporo jest anonimowych darczyńców opłacających dzieciom obiady bądź wyjazdy na kolonie.

Zespół parafialny organizuje pomoc w szerokim zakresie. Każdego dnia rano osoby potrzebujące mogą zgłosić się po chleb, który przywożony jest z piekarni – rocznie wydawanych jest około 3 tys. bochenków. W dużej mierze działalność zespołu opiera się na przygotowaniu, a następnie wydawaniu paczek żywnościowych. W ubiegłym roku tego rodzaju pomocą objętych zostało 749 osób. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca, po mszy świętej, organizowana jest zbiórka do puszek na zakup produktów do tych paczek. Pani Barbara wspomina, że przez pierwszych kilka lat było to dla niej i koleżanek trudnym doświadczeniem.

Jak wynika z ustaleń, które zapadły podczas pierwszego spotkania nowego opiekuna zespołu z wolontariuszami, w skład którego wchodzi 12 kobiet i 1 mężczyzna, wydawanie artykułów żywnościowych odbywa się w trzeci piątek miesiąca, natomiast po odzież i sporadyczną pomoc materialną potrzebujący mogą zgłaszać się w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki. Co miesiąc, w każdą pierwszą środę miesiąca, wolontariusze spotykają się z księdzem opiekunem na spotkaniu formacyjnym.

Siostra Elżbieta zauważa, że kryzys staje się odczuwalny również w Łomiankach, gdyż wielu mieszkańców straciło pracę. Po żywność zgłaszają się nowe osoby.

Siostra Elżbieta podkreśla, że ważne jest również wsparcie duchowe. Ks. Michał dba o to, aby wyprowadzić na właściwą drogę życie sakramentalne podopiecznych, którzy wcześniej często nie mieli nic wspólnego z Kościołem. Odprawiane są msze dziękczynne za darczyńców i comiesięczne adoracje. Wsparcie du-

chowe można uzyskać także podczas spotkań modlitewno-formacyjnych oraz rozmów indywidualnych.

Zespół w Łomiankach udostępnia potrzebującym sprzęt rehabilitacyjny – łóżka szpitalne, materace, kule, wózki – co jest niezwykle przydatne, gdyż wśród osób objętych troską jest 90 osób starszych, chorych, bądź niepełnosprawnych. To właśnie dla nich od lat organizowane są rekolekcje w łaźniewie, stwarzające możliwość oderwania się od trudnej codzienności. W październiku ubiegłego roku zespół zorganizował Dzień Chorych. W poręczeniu po Mszy Świętej uczestniczyło około 50 osób.

Pani Barbara podkreśla, iż tak sprawne funkcjonowanie zespołu wynika nie tylko z postawy mieszkańców miasta, ale także z bardzo dobrej współpracy z władzami gminy, szkołami oraz lokalnymi instytucjami. Na przełomie maja i czerwca jak co roku zostanie zorganizowany wspólnie szósty już festyn rodzinny. Festyny odbywają się na terenie parafii. Na schodach prowadzących do kościoła ustawiana jest scena. Wokół mnożą się atrakcje dla dzieci, takie jak liczne konkursy, malowanie twarzy czy dmuchane zamki. Serwowane są dania z grilla oraz ciasta. Różne organizacje rozstawiają swe namioty. Podopieczni zespołu włączani są w prace porządkowe. Pani Barbara pierwsze dwa festyny określiła mianem „szaleństwa”. Wspomina, z jakim trudem uzyskiwała fundusze na ten cel, chodząc po mieście i prosząc o pomoc, wielokrotnie spotykając się z odpowiedzią odmowną. Organizatorzy przewidują, że zapewne i w tym roku festyn zgromadzi rze-



W magazynie Zespołu.

sze zainteresowanych osób, które nie tylko chętnie włączają się w pomoc przy organizacji, lecz także będą cieszyć się z dobrej zabawy. Zaplanowano już przyjazd mobilnej stacji krwiodawstwa oraz loterię. Wciąż poszukiwany jest zespół muzyczny, który zechciałby charytatywnie wystąpić dla mieszkańców Łomianek.

Pani Barbara mówi, że pomoc innym ludziom nadała sens jej życiu. Po śmierci męża i wyprowadzeniu się dzieci poczuła się „jak sierota”. Jako wolontariuszka może się jeszcze komuś przydać. Bez pomocy innym życie byłoby puste.

Emilia Kostyra

WYDARZENIA

Caritas Archidiecezji Warszawskiej zaprasza dzieci, młodzież i nauczycieli do tworzenia Szkolnych Koł Caritas

Szkolne Koło Caritas to organizacja zrzeszająca uczniów, którzy chcą świadczyć na zasadzie wolontariatu pomoc potrzebującym w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego. Może powstać w szkole podstawowej, gimnazjum i ponadpodstawowej. Pierwszym i najistotniejszym warunkiem powstania Koła jest wola jego założenia wyrażona przez grupę uczniów i nauczyciela, który mógłby być Opiekunem Koła. Wolę tę należy zgłosić Dyrektorowi szkoły. Ten składa wniosek podpisany przez siebie i proboszcza miejscowej parafii do Dyrektora Caritas Archidiecezji Warszawskiej o powołanie Koła. Dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej przekazuje akt powołania Koła jego członkom wraz z legitymacjami członkowskimi i regulaminem. Istotną funkcję odgrywa Opiekun Koła, już na etapie powstawania Koła – jako jego inicjator lub przedstawiciel inicjatywy uczniowskiej w kontaktach z dyrekcją szkoły i Caritas. Później jego rola polega na prowadzeniu i wspieraniu członków w tworzeniu koncepcji działania Koła oraz jej realizacji. Działalność Koła jest ściśle związana z działalnością Caritas i realizowana pod jej nadzorem. W podejmowanych działaniach Koło stosuje się także do uregulowań zawartych w Statucie Szkoły. Opiekę duchową nad Kołem sprawuje Asystent Kościelny wyznaczony przez Biskupa Ordynariusza. Asystent czuwa nad tym, by działalność Koła była zgodna z nauczaniem Kościoła katolickiego, oraz włącza się w pracę nad formacją duchową członków Koła.

Minął rok

Światowy Dzień Chorego

17 lutego 2008 r. z okazji Światowego Dnia Chorego w kaplicy hospicjum Caritas oraz w kościele św. Szczepana i św. Anny w Raszynie zostały odprawione Msze św. w intencji chorych i cierpiących oraz za tych, którzy służą im pomocą. Wspólnie modlili się pacjenci, personel medyczny i wolontariusze. W homilii zaakcentowano prawdę, że człowiek nie jest w stanie o własnych siłach zmierzyć się z cierpieniem. Zadaniem każdego chrześcijanina jest bycie duszpasterzem chorych, dostrzeganie ich bólu i osamotnienia w chorobie.

Szkolne Koła Caritas

7 marca 2008 r. odbyła się uroczystość wręczenia aktu powołania pierwszemu Szkolnemu Kołu Caritas w Błędogowie, w powiecie grójeckim. Koło powstało w szkole podstawowej, a jego opiekunem jest nauczycielka, p. Agnieszka Dobrucka. Wręczenie aktu powołania oraz legitymacji członkowskich nastąpiło podczas uroczystej Mszy świętej w kościele p.w. św. Prokopa. Jeszcze w tym samym miesiącu powstało Szkolne Koło Caritas im św. Kingi przy Gimnazjum nr 43 im. Wojska Polskiego w Warszawie (zob. Art. „Nie ma rzeczy niemożliwych”).

Wizyta abp. Kazimierza Nycza

12 maja 2008 r. Caritas A.W. odwiedził Metropolita Warszawski, abp Kazimierz Nycz, wraz z rzecznikiem prasowym ks. Mirosławem Mrówczyńskim oraz z ks. infułatem Zdzisławem Królem. Spotkanie rozpoczęło się wspólną modlitwą w kaplicy hospicjum, w której uczestniczyli: pacjenci, dyrekcja, personel medyczny, wolontariusze oraz studenci Akademii Medycznej. Po modlitwie Arcybiskup pobłogosławił pacjentów Hospicjum i Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Złożył także życzenia cierpliwości i wielkoduszności pielęgniarkom z okazji ich Międzynarodowego Dnia.

Miasto Miłosierdzia

31 maja 2008 r., z inicjatywy Centrum Myśli Jana Pawła II odbył się na Placu Teatralnym w Warszawie festiwal dobroczynności i filantropii o nazwie „Miasto Miłosierdzia”. Wśród ponad 70 organizacji biorących udział w tworzeniu przestrzeni „Miasta Miłosierdzia” znalazła się także Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Ks. dyrektor Z. Zembrzusi przedstawił odwiedzającym główne kierunki działalności, a dzieci ze świetlicy przy ul. Sokółowskiej pochwaliły się swoim dorobkiem artystycznym oraz obsługiwały loterię fantową. Na stoisku Caritas można się było pożywić pierogami, chłodnikiem i sokiem z marchwi. Nad przygotowaniem całej prezentacji Caritas A.W. (folderów, namiotów, występu na scenie) czuwał ks. Michał Wilski.



Stoisko Caritas warszawskiej podczas imprezy Miasto Miłosierdzia.

Dzień Dziecka

Z okazji Dnia dziecka XL Insurance S.A. Oddział w Polsce zaprosiła dzieci ze świetlic Caritas A.W. na niezwykłą imprezę, zorganizowaną przez Towarzystwo Teatrum. Był to spektakl „Jak Karolek został papieżem”. Spektakl w sposób odpowiedni dla dzieci ukazał życie Jana Pawła II od narodzin poprzez dziecięce psoty, przyjaźnie i zainteresowania po wybór na papieża. W rolach głównych wystąpili Marzanna Graff-Oszczepalińska i Janusz Tyłman. Przedstawienie odbyło się 21 maja 2008 r. w rui-

nach Fortu Sokolnickiego w parku Żeromskiego na warszawskim Żoliborzu. Po przedstawieniu nastąpiły liczne konkursy oraz poczęstunek kielbaskami z grilla.

Modernizacja Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego

W terminie zakończył się remont i modernizacja Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Caritas A.W. w zabytkowym Pałacu Kazanowskich przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Modernizacja objęła 3 kondygnacje o powierzchni 1 370 m² i łącznej kubaturze 3 655 m³. Wartość inwestycji wyniosła 3 255,2 tys. zł., z czego 1 929,7 tys. zł. pochodziło ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i 296,9 tys. zł z budżetu państwa. Projekt ten był elementem składowym szerszych działań podjętych na rzecz rewitalizacji m. st. Warszawy. Dzięki zmianom układu pomieszczeń, adaptacji ciągów komunikacyjnych do potrzeb osób niepełnosprawnych, przebudowie instalacji sanitarnej, elektrycznej oraz instalacji systemu przeciwpożarowego, powstały bardzo dobre warunki lokalowe, które niewątpliwie wpłyną dodatnio na stan fizyczny i psychiczny pacjentów.

Kolonie letnie

W 2008 r. na trzynastu dwutygodniowych turnusach kolonijnych (w Broku n/Bugiem, w Stegnie Gdańskiej i w Orawce) odpoczywało 1338 dzieci z rodzin niezamożnych. Opiekę nad nimi sprawowało 121 wychowawców-wolontariuszy, głównie nauczycieli i studentów oraz 13 pielęgniarek. W ośrodku Caritas A.W. w Broku na 3 turnusach odpoczywało 309 dzieci z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Ich przyjazd na kolonie zorganizowały rodzime parafie, a pobyt w Polsce sfinansował Senat RP. Dzięki staraniom Caritas A.W. dzieci otrzymały ubrania, buty, środki czystości, ręczniki, a także artykuły szkolne. Wielką atrakcją były wycieczki do Warszawy. Po raz trzeci Caritas A.W. zorganizowała kolonie o profilu muzycznym. 85 potencjalnych artystów, pod okiem instruktorów (muzyki i tańca) doskonaliło indywidualnie i zespołowo umiejętność gry na flecie prostym i poprzecznym, pianinie i gitarze. Środki na finansowanie kolonii pochodziły z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego oraz z Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. W finansowaniu kolonii partycypowały także parafie i samorządy. Naborem dzieci na kolonie zajmowały się głównie Parafialne Zespoły Caritas.

Dożynki

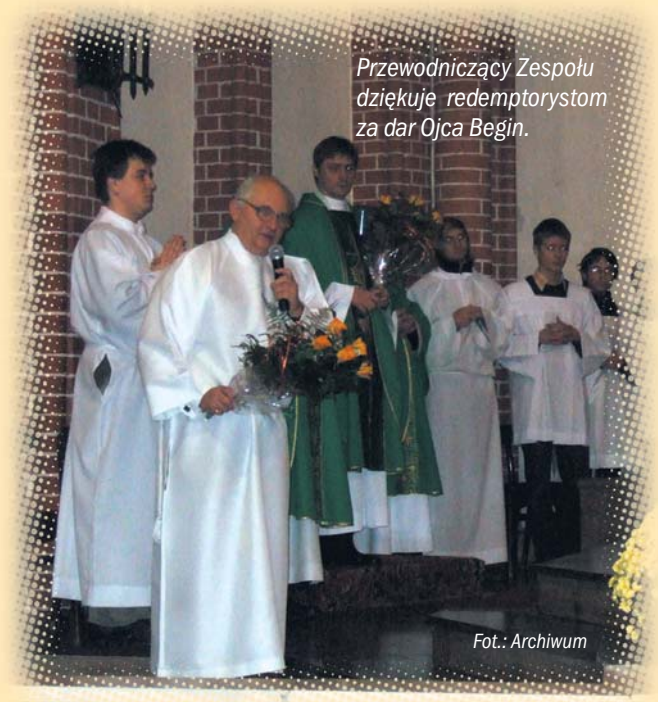
30 sierpnia 2008 roku w gospodarstwie rolnym Caritas A.W., w Pieńkach Zarębskich, odbyła się uroczystość dożynkowa. Mszy św. dziękczynnej przewodniczył ks. Marek Michalczyk – zastępca Dyrektora Caritas A.W. Koncelebrował ks. Michał Wilski, kapelan Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Caritas. Po Komunii św. na ołtarzu złożono ogromny bochen chleba upieczony ze zboża z miejscowego gospodarstwa, którym obecni podzielili się na znak jedności i wzajemnej miłości. P. Krzysztof Cholewiński – koordynator d.s. bezdomności – wręczył dyplomy i upominki osobom wyróżniającym się w pracy na rzecz gospodarstwa. Po Mszy św. wszyscy zostali zaproszeni na obiad. W programie była też multimedialna prezentacja gospodarstwa i innych form działalności Caritas A.W. Całą uroczystość przygotowali bezdomni pod okiem p. Joanny Kaup-Markiewicz zarządzającej schroniskiem „Przystań”.

Święto patronalne

16 października 2008 roku odbyły się uroczystości związane z patronalnym świętem Caritas A.W. – wspomnieniem bł. Honorata Koźmińskiego. Data ta zbiegła się w minionym roku z 30. rocznicą pontyfikatu Jana Pawła II oraz 20. rocznicą beatyfikacji Honorata Koźmińskiego. Okolicznościową Mszę św. w kaplicy „Res Sacra Miser” celebrowało 7 kapłanów na czele z ks. infułatem Zdzisławem Królem. Homilię wygłosił kapucyn o. Gabriel Bartoszewski, skupiając się na postaci o. Honorata Koźmińskiego. Przez 40 lat służby w konfesjonale zdołał on zainspirować ok. 10 tys. osób różnych zawodów do podjęcia służby potrzebującym i naprawy społeczeństwa. W drugiej części spotkania, które przeniosło się do sali konferencyjnej, ks. dyrektor Zbigniew Zembrzusi podziękował ks. infułatowi Zdzisławowi Królowi za długoletnią pracę na rzecz Caritas. Ks. Infułat był przez ponad 20 lat przewodniczącym wydziału charytatywnego w Archidiecezji Warszawskiej. Ks. Dyrektor wyraził też wdzięczność pracownikom wielu instytucji współpracujących z Caritas (Narodowego Funduszu Zdrowia, Urzędu Miasta, Urzędów Gmin Śródmieście i Wola i innym), wolontariuszom, darczyńcom, jak również pracownikom placówek Caritas A.W. Wszyscy zostali zaproszeni na obiad do Bursy Caritas A.W. oraz na tort ufundowany przez darczyńców. Uroczystości zakończył koncert śpiewaczy w wykonaniu p. Izabeli Buczyńskiej, której akompaniowała p. Julia Samojo.

Parafialny Zespół Caritas im. o. Begin

16 listopada 2008 roku odbyła się uroczystość nadania Parafialnemu Zespołowi Caritas przy parafii św. Wojciecha w Warszawie na Woli imienia Ojca Leona Marii Begin. O. Begin, francuski redemptorysta, był w latach międzywojennych i powojennych apostołem ubogich na robotniczej Woli, pierwszym tu tejszym dyrektorem Caritas. Zespołowi Parafialnemu, który otrzymał jego imię, przewodniczy p. Stanisław Kicman, którego matka była w okresie międzywojennym bliską współpracownicą o. Begin (zob. tekst „Przyda ci się zobaczyć tych ludzi”). Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., której przewodniczył Zastępca Dyrektora Caritas A.W., ks. Marek Michalczyk, w asyście ks. Pawła Powierzy, wikariusza parafii św. Wojciecha i ojca redemptorysty z parafii przy ul. Karolkowej, gdzie przez wiele lat żył i działał O.L.M. Begin. W homilii ks. Paweł Powierza, nawiązując do przypowieści o talentach, przedstawił sylwetkę Ojca Begin i obrazując jego pełne poświęcenia życie, wskazał go jako człowieka, który nie zakopał, lecz pomnażał najwspanialszy talent miłości bliźniego. Ks. Dyrektor Marek Michalczyk odczytał akt nadania imienia Ojca Leona Marii Begin Zespołowi Parafialnemu Caritas i wręczył go Przewodniczącemu zespołu. Przed rozśłaniem jedna z rodzin złożyła na ręce ks. Proboszcza, ks. Dyrektora Caritas oraz zespołu parafialnego podziękowanie za otrzymaną pomoc. Szczególne słowa podziękowania za dar Ojca Leona Begin złożył na ręce ojca redemptorysty p. Stanisław Kicman. Zespół Caritas im. Ojca Leona Marii Begin zachęca zespoły parafialne do przyjazdu na wycieczkę szlakiem martyrologii Woli oraz Ojca Begin. Rolę przewodnika pełnić będzie p. Stanisław Kicman, przewodniczący Zespołu Parafialnego Caritas im. Ojca Begin.



Przewodniczący Zespołu dziękuje redemptorystom za dar Ojca Begin.

Fot.: Archiwum

II Mazowiecki Konkurs Papieski

Caritas Archidiecezji Warszawskiej na zlecenie Mazowieckiego Kuratora Oświaty zorganizowała dla dzieci i młodzieży ze szkół gimnazjalnych w roku 2008/2009 II Mazowiecki Konkurs Papieski. Celem konkursu jest zainteresowanie młodych poznawaniem dziedzictwa Jana Pawła II oraz podjęcie wolontariatu w ramach Szkolnego Koła Caritas. 28 listopada 2008 r. w siedzibie Caritas AW dokonano inauguracji konkursu. Po okolicznościowej Mszy św. przewodniczący komisji konkursowej dr Tomasz Bartł poprowadził spotkanie, na którym gościem specjalnym był prof. Gabriel Turowski, wieloletni przyjaciel i współpracownik Karola Wojtyły.

Wigilia dla bezdomnych

24 grudnia 2008 r. miała miejsce wigilia dla bezdomnych korzystających z ośrodków Caritas A.W.: „Tylko z Darów Miłosierdzia” przy ul. Żytnej 3 i „Przystań” przy ul. Wolskiej 173.



Fot.: archiwum

Wigilijni goście w placówce dla bezdomnych.